GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 6927. Lwów, poniedziałek, 24 grudnia 1923. Rok XIV.

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.

Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). Adres Administracji: Lwów, ul. Podwale 3. (Tel. 73 i 291).

Cena pojedynczego egzemplarza 60.000 Mp. Na dworcach poza Lwowem 70.000 Mp.

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI.

Telefon Redaktora Naczelnego 290. Telefon domowy Redaktora Naczelnego 192

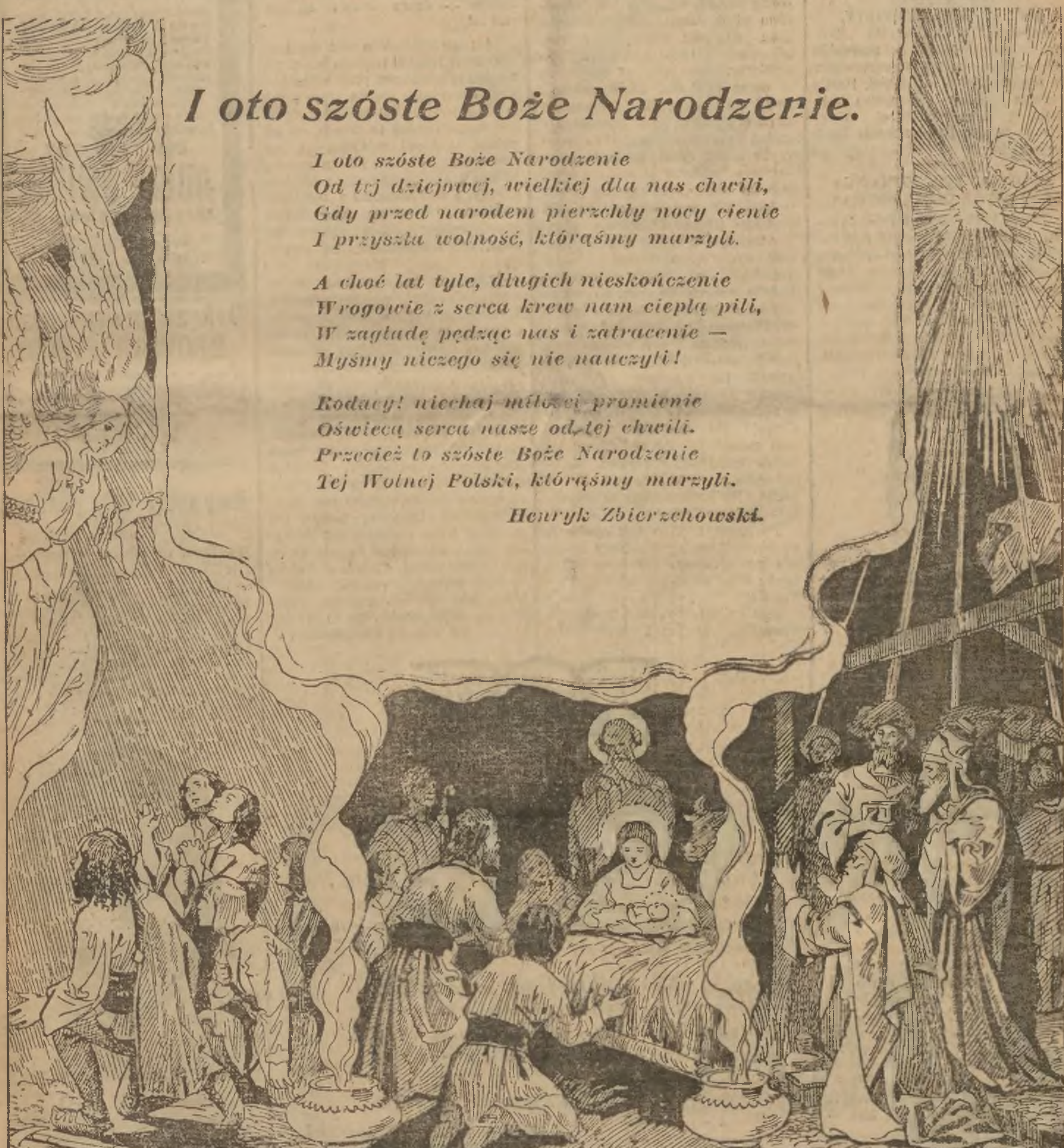
I oto szóste Boże Narodzenie.

I oto szóste Boże Narodzenie
Od tej dziejowej, wielkiej dla nas chwili,
Gdy przed narodem pierzchły nocy cienie
I przyszła wolność, którąśmy marzyli.

A choć lat tyle, długich nieskończenie
Wrogowie z serca krew nam ciepłą pili,
W zagładę pędząc nas i zatracenie —
Myśmy niczego się nie nauczyli!

Rodacy! niechaj miłości promienie
Oświecą serca nasze od tej chwili.
Przecież to szóste Boże Narodzenie
Tej Wolnej Polski, którąśmy marzyli.

Henryk Zbierzchowski.



Telegramy

CZESI ZAMKNĘLI GRANICĘ.

Praga, 21. grudnia.

(*) „Czeskie Słowo" donosi, że **rząd rumuński zamknął całkiem niespodziewanie komunikację graniczną między Czechosłowacją a Rumunją.**

MACDONALD, PRZYSZŁY PREMJER ANGLJI.

Londyn, 21. grudnia.

(*) **Bradbury** odwiedził dzisiaj **Ramzaya Mac Donalda.** Tej wizycie przypisują w Londynie dążenie do współdziałania z Mac Donaldem jako przyszłym premjerem w sprawie uregulowania sprawy reparacyj.

ANGLJA UZNA SOWJETY.

Londyn. (Tel. wł. G. P.) „Evening Standard" donosi, że **angielskie koła rządowe czynią przygotowania do uznania Rosji sowieckiej.** Partje liberalna i pracy oraz pewna ilość członków konserwatywnej nowej Izby są **zwolennikami uznania Rosji sowieckiej.**

ANGIELSKI RZECZOZNAWCA W SPRAWIE ODSZKODOWAŃ.

Paryż. (Tel. wł. G. P.) Sir Bradbury zaproponował komisji odszkodowań zaproszenie w charakterze rzeczoznawców ze strony Anglji **Montagu Normana**, przemysłowca Karola **Stampa** i byłego kanclerza skarbu **Mac Kenna.** Komisja odszkodowań zgodziła się na tę listę i niezwłocznie zaprosi urzędownie wymienionych rzeczoznawców.



WŁADYSŁAW GRABSKI
nowy prezydent ministrów oraz minister skarbu.

PRASA WARSZAWSKA O PONOWNYM WYBORZE MARSZ. RATAJA.

Warszawa, 22. grudnia.

(M) **Prasa warszawska przyjęła ponowny wybór marszałka Rataja bardzo życzliwie.** Dzienniki stwierdzają, że wyborem p. Rataja naprawiono błędy, które zaszły przed tygodniem. **P. Ratajowi wyrażono w ten sposób votum ufności, na które całorocznem postępowaniem w zupełności sobie zasłużył.** Jest to rzadki u nas wypadek, aby człowiek na eksponowanem stanowisku w ciągu takiego okresu czasu nie tylko nie zraził sobie dawnych zwolenników, **ale zyskał jeszcze nowych.** Przed rokiem poparły p. Rataja głosy PSL z prawicą, obecnie do tego zespołu przyłącza się jeszcze NPR, PPS i wszystkie mniejszości narodowe. — Jest to — **wyjąwszy jeden klub — cały Sejm.**

W blaskach gwiazdy betlejemskiej.

Lwów, 24. grudnia.

W szarzyznę życia, bardzo frasobliwego obecnie, już wciska się na gwiazd promieniach nastrój świąteczny. Dobrze, iż obwarowała go tradycja przeciw zanikowi. Z roku na rok jawi się misterjum narodzin Pańskich w nieuszczuplonej wspaniałości. Zmieniają się czasy, stosunki, cała fizjognomja życia ulega przeobrażeniom nieustannym, a czar Bożego Narodzenia pozostaje jedną i tą samą zawsze wartością niezmienną, żadnym fluktuacjom ni dewaluacjom niepodległą. Taka jest moc wiary, moc religji, moc najszlachetniejszych instynktów, wetchniętych przez nią w duszę ludzkości. Zdala mistycyzmu nie wszystkim dostępnego, zdala dogmatyki, tego kunsztu bystrych umysłów, na tle najprostszych uczuć ogólnoludzkich krzewią się głęboko w sercu słodkie radości, które noc wigilijną witają rozkwitnięte wspaniałym urokiem.

Obraz małego Dzieciątka przybywającego, by świat zbawić, ukazuje symbole, najbardziej nawet maluczkim na duchu zrozumiałe. Dziecię zstępuje ku nam, do całego świata miłośnie wyciągając ramiona. Dla tego Dziecięcia ludzkość to jedna rodzina i ono pragnie ową rodzinę uszczęśliwić. Jakże łatwem byłoby takie zadanie, gdybyśmy zawsze i wszędzie tak czuli, jak w noc wigilijną, to myśleli, co przy łamaniu się opłatkiem przepełnia nam duszę! W cóż obróciłyby się wtedy antagonizmy rasowe, narodowościowe, wyznaniowe; w co walka klas i zapamiętały taniec dokoła złotego cielca?

Na samą myśl o tem otwierają się nieskończone perspektywy szczęścia powszechnego. Niestety, jakże daleko poza niemi pozostaje rzeczywistość!

Jest w naturze ludzkiej dziwna mieszanina dobrych i złych mocy. Dziecię Boże, w noc betlejemską ukazujące się oczom śmiertelnych, słowem miłości ukrzepić pragnie te moce dobre, by nad złemi osiągnęły przewagę. Ono zbłąkanym ukazuje drogowskaz, smutnych poucza, wątpiących wyrywa z rozdźwięków, wiernych Panu podnosi na duchu — raz po raz powtarzając przykazanie miłości, które jest pierwszem i największem przykazaniem. A świat lgnie do słów Dzieciecia, z uwielbieniem korzy się u stóp żłobku i nazajutrz — wraca znowu na manowce!

Ale nie myślmy o tem smutnem nazajutrz. Niechaj uwesela się serca, niechaj przynajmniej przy wigilijnym stole oswobodzą się od szarpiących je węży zła. Pod strzechą Polski zwłaszcza niechaj te święta, co już pukają do drzwi, zabłysną jak najjaśniejszem światłem. Polska zawsze bliższą czuła się Chrystusa niż inne narody, a nasi wieszcze z epoki mesjanizmu widzieli w niej wcielenie Ukrzyżowanego. Cóż rzekłby widząc, w co obróciliśmy ich marzenia!

Czekające nas podniosłe chwile winny wzbudzić niejedną zbawienną reflekcję. Od nas samych zależy, by pamiątki tajemnic religji, znajdujące tak żywy oddźwięk w uczuciach narodowych, nie zastawały nas tak przygnębionymi, jak obecnie. Weźmy rozbrat z błędami i grzechami, w jakie popadliśmy zaraz u wstępu do nowej epoki niepodległości. Wzbudźmy w sobie jasne zrozumienie obowiązków, które ta niepodległość nakłada na nas i moc potrzebną dla dopełnienia owych obowiązków. Uczyńmy Polskę tak dostojną, jasną i piękną, jak dostojne, jasne i piękne jest światło gwiazdy betlejemskiej. Uczyńmy Polskę w myśl marzeń wieszczów narodowych taką właśnie gwiazdą, zapaloną na niebie dziejów po to, by poprowadziła ludy ku Chrystusowi!



Oczekiwanie.

Legły potęgi z rozwaloną głową.
Imperja w gruzach, poszły sobie króle...
Świat przekształcony ma zostać ab ovo,
Lecz świat ten, zamiast budować, nerwowo
Rzuca się nakształt piskorza w namule.

Opływa ziemię zamęt jak war-rzeka.
Drży stary globus. Oniemiała stoi
Ludzkość, podobna potępieńcom z Troi.
Bezradnie wkoło spoziera i — czeka.
Czego, czy kogo?
Powrotu człowieka!

Stanisław Rossowski.

Nowy zarząd klubu poselskiego P. S. L.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 22 grudnia.

(M) Wybór do nowego zarządu klubu poselskiego PSL. dał następujący wynik: Prezes Wincenty Witos, wiceprezesi Jan Dębski, Jan Potoczek. Do zarządu weszli jako członkowie: Kiernik, Gruszka, Byrka, Bednarczyk, Brodacki, Ostrowski, Nawrocki, Średniawski, Pieniążek, Madejczuk, Malik i Saraniecki.



POSEŁ MACIEJ RATAJ
wybrany ponownie marszałkiem Sejmu olbrzymią większością głosów.

JERZY BANDROWSKI.

Choinka.

Lwów, 24. grudnia.

Na placu Fredry ustawiono smukłe, ciemno-zielone choinki.

Przedziwną poezją owiane są te ścięte, na śmierć skazane drzewiny. W zgiełk życia miejskiego wnoszą echo potężnej, unisonowej pieśni lasu, majestatycznym rytmem spływającej w doliny po zboczach gór. W ciżbie ludzkiej przypominają wolność samotności i rozkosz skupionej medytacji. Poświecone śmierci, ale umierające radośnie, wdzięczne te drzewka wśród wyziewów miasta promieniują balsamiczną woń swej żywicznej krwi, woń, upajająca jak narkotyk, odurzającą, przywodzącą na myśl ciche chwile wieczorne spędzone zdala od ludzi w czerwonym zmierzchu, wśród gęstwy smukłych pni, świecących niby złote kolumny.

Ale oto na niebie błysnęła gwiazdka — pamiętacie? — raz niedaleko zorzy złotej, która jeszcze nie zgasła, kiedyindziej nad szafranowym pasem, lśniącym na zachodzie na ciemnem czole nieba, znowu na sklepieniu ciemno-szafiro



wem, niby w toni przeczystej, albo też wśród skłębionych chmur czarnych, cicho toczących się w przestworzach, tam nad równią uniesioną zlekka na skraju horyzontu, to znów nad grzbietem góry, nad rozkołysanemi fałami morza nad zadumanemi dostojnie wieżami katedry — jasna gwiazdka, przecudna, drżąca ze wzruszenia, zasze pierwsza gwiazdka — pamiętacie?

I w tej chwili choinka, ta naiwna prostaczka, ta dziczka leśna zjawia się przed nami w świetnej postaci strojnej w pozłociste szaty zaczarowanej księżniczki z rozrzewnieniem



i uśmiechem wyciągającej obciążone darami wiotkie ramiona ku dzieciom, przypadającym radośnie do jej kolan. Orzeźwiający, tęgi aromat żywiczny miesza się z ciepłą wonią różnobarwnych świeczek woskowych płonących wśród giętkich gałązek, co przejęte zbyt wielkiem dla światła uwielbieniem, chyląc się ku niemu nieostrożnie, tu i ówdzie zaczynają trzaskać nagłym płomieniem i parskać czerwonemi iskrami. Na wyniosłem czole choinki świeci złocista gwiazda, ale u stóp jej w łagodnym półzmierzchu roześmiana radość całego domu — dzieci, klęczące w zachwyceniu przed cudem.

Prostaczka z gór, skromna dziczka leśna jest wróżka i królową naszego najszczęśliwszego wieczoru w roku.

Budzą się czcigodne, odwieczne pieśni i oto, zaledwie pierwsze ich akordy zabrzmiały, szeroko otwierają się ściany i cudna w swej szacie pozłocistej, żywemi płomykami haftowanej, choinka wychodzi w świat, prowadząc za sobą dusze śpiewających na poszukiwania stajenki i Dzieciątka w żłóbku. Z gwiazdą na czole wróżka wędruje przez różne kraje i różne noce. Oto cicha, ciemna noc, prósząca wielkiemi, kosmatemi, ciepłemi płatkami śniegu. Oto noc druga, hucząca burzą zimową i zawieją, łopocącą szyldami w mieście, skomlącą jak pies, po kątach, wyjąca urągliwie w kominach, a rozpętana w polu, jak szatan. A tu znów wieczór piękny i wspaniały, pogodny i uśmiechnięty, w przebogatym, usianym brylantowemi gwiazdami granatowym płaszczu, narzuconym na srebrzysto-białą suknię godową ze skrzącą wstęgą Mlecznej Drogi na piersiach. I znowu zdziwiona cisza nocy słotnej, gdy oziminy się budzą i cichutkiemi głosami pytają: — Czemu tak ciepło? — i: — Czy to przypadkiem nie wiosna? — A wszystkie te noce, połyskujące czerwonemi ognikami domów i chat rozśpiewanych, witają choinkę radośnie i kłaniają się jasnej gwiazdce na jej czole.

Zaś wróżka leśna, ta jasna wróżka szczęścia naszych ognisk domowych, wodzi dobre i wzruszone myśli nasze po całym kraju, abyśmy najlepszemi życzeniami swych serc mogli przepełnić wszystkie kąty. I powtarzamy za nią:

— Niech będą błogosławione wszystkie noce, jasne, ciemne i chmurne, ciepłe i mroźne, wigilijne, święte noce naszego kraju. Niech będzie błogosławiona ziemia i woda, niech będą błogosławione wielkie nasze miasta i ciche miasteczka, wsie żywych dolin i ubogie wioski w wąwozach górskich. Niech będą błogosławione wszystkie dobre myśli w sercach naszych. Błogosławieństwo rzekom, strumykom, polom i lasom. —

Ktoś mnie silnie trącił w bok.

— Przepraszam! — mruknął obładowany paczkami jegomość i pomknął dalej. — Przepraszam, ale pan tu tak stanął na drodze —

Prawda! Przecie to tylko plac Fredry i tych kilka zielonych choinek!

MARJA KAZECKA.

Ostrzeżenie.

Cierpieniem bezsnu, dłużą jasnych nocy,
Wypracowałam w sobie świat ukoi,
Ogród, ubrany w bezblaski i w cisze,
Gdzie smutek każdy pył szczęścia kołysze,
Na nieocknienie, na wieczność niemocy,
Bo dusza moja, ogromnie się boi,
Nawet źdźbła szczęścia...

Więc nie chciej wchodzić w ten z lękiem i trwogą,
Wypracowany, bezpieczny, bez świtań
Świat — gdzie na niczem nie wiesza się słońce.
Tam nigdy jeszcze nie było nikogo,
A z dusz by mogły być: — tylko milczące
Wśród których niema ni słów ni zapytań...



MICHAŁ ROLLE.

Wigilja kresowa.

Lwów, 24. grudnia.

W dniu wigilijnym rzewne wspomnienia owładają mną, wyrzucając za nawias szarą i smutną teraźniejszość. Przenoszę się myślą het tam za dzisiejsze kopce graniczne nad Zbruczem, do zakątka krwią i łzami spływającego, gdzie ongi upływała wśród bliskich i drogich młodość moja beztroska. Mimo więzy krępujące systemu rosyjskiego, każdy dom polski na Kresach w takie chwile, jak Wigilja i Święta Bożego Narodzenia, zasklepiał się w sobie, żył własnem życiem, tworząc oazę wzajemnej miłości i harmonji, zapominając o tem wszystkiem, co gnębi i smuci.

Dopiero w tego rodzaju warunkach występował w całej pełni czar tych świąt polskich, z tradycyjnemi zwyczajami, z sianem pod obrusem stołu wigilijnego, niezbędną „kutią“, jasno oświetlonem drzewkiem i przepiękną pasterką w katedrze kamienieckiej.

Pasterka ta stanowiła punkt kulminacyjny uroczystości świątecznych, gromadząc w prastarej świątyni kresowej tłumy pobożnych i ciekawych innych wyznań i narodowości. Rosjanie i żydzi wiedzieli, że dobrze wyszkolony chór amatorski przygotowuje na pasterkę kolendy z towarzyszeniem orkiestry, że wykonanie ich będzie prawdziwą ucztą artystyczną dla znawców muzyki.

Kolendy te układu Mireckiego pragnąłem zdobyć dla Lwowa. Niestety, postanowienie przyszło zbyt późno; najazd bolszewicki uniemożliwił wprowadzenie projektu w czyn, a szkoda.

W roku, w którym osierocona djecezja podolska, po wielu latach zabiegów i starań, uzyskała znowu własnego pasterza, katedra kamieniecka przedstawiała w noc wigilijną obraz jeszcze bardziej uroczysty i odświętny, a gdy na stopniach ołtarza ukazał się biskup Mańkowski, łzy radości i rozrzewnienia rozbłysły w oczach jego wiernych.

Pasterka w Kamieńcu, gdy w murach jego rezydowały przejściowo władze polskie, pozostawiła niezatarte wspomnienie. Miejscowa ludność polska gościła przy stołach wigilijnych wojsko polskie tak serdecznie i radośnie, jak nigdzie na obszarach Rzeczypospolitej. Przyznawały to nasze wiarusy szczerze i otwarcie.

A dzisiaj? Dzisiaj serce chwyta kurcz bolu na myśl, jaki los straszny przypadł tej ziemi zazbruczańskiej. Garnęła się do Macierzy, słała do Warszawy delegacje i petycje, podpisywane przez wszystkie bez wyjątku gminy, wszystkie zamieszkujące zakątek ten narodowości. Na nic nie zdały się jednak wołania: nie odtrącajcie nas! Traktat ryski, przeklinany przez kresowców, oddał przepiękny szmat dawnej Ziemi polskiej w ręce bolszewickie. Wyrabowane świątynie zamknięto, pozbawiając resztki pozostałej tam ludności polskiej pociech religijnych. Jak wygląda tam obecnie noc wigilijna — lepiej nie wspominać. Poco psuć nastrój wesoły szczęśliwszym wybrańcom losu!



Co mówi artysta-Polak z Ameryki?

We Lwowie najuczynniejsi mężczyźni i najmilsze kobiety.

(URYWKI Z ROZMOWY Z GUSTAWEM GWOZDECKIM).

(Korespondencja własna „Gazey Por.“)

Warszawa, 21 grudnia.

Utarło się w starej Europie przekonanie, że Ameryka to kraj „bussinesu“, nie czuły na piekno, lecz traktujący wszystko pod kątem widzenia praktycznego zastosowania. To też, gdy przed kilku dniami w pewnem towarzystwie poznałem wybitnego malarza polskiego, p. Gustawa Gwozdeckiego, zamieszkałego stale w Nowym Jorku a przebywającego w Polsce tylko chwilowo, nie mogłem oprzeć się zdziwieniu, jak artysta, a zatem już „z profesji“ esteta, czuć się może dobrze w kraju dolara gdzie chyba otoczenie nie sprzyja zgoła twórczosci artystycznej. Rzecz prosta zainterpelowałem o to przedewszystkiem sympatycznego mojego rodaka z za Oceanu.

— Pytanie pańskie nie dziwi mnie wcale, — usłyszałem w odpowiedzi — bo spotykam się z niem na każdym kroku w czasie całomiesiecznej mojej bytności w Polsce i odpowiem panu, tak, jak odpowiadałem wszędzie, że nie tylko nie czuję się w Ameryce źle, ale przeciwnie, lepiej nawe niż w osławionym siedlisku sztuki, Paryżu

— Ale, czy jako artysta...?

— Właśnie jako artysta! Ameryka poprostu imponuje mi jako kraj prawdziwej czystości estetycznej. Itdające się w Europie pojęcie, że panuje tam tylko szablon i reklama, zupełnie nie odpowiada rzeczywistości. Właśnie w Nowym Jorku nie spotyka się pan z ową krzyczącą reklamą, która aż mdłości wywołuje w Paryżu. A świat artystyczny? Istnieje w Ameryce, lecz taki inny: bez cyganerji, bez nędzy i brudu. Tam artysta pracuje, szczerze i wytrwale, bo pracowaб musi tak samo, jak robotnik, urzędnik, adwokat itp. Na włóczęgę po kawiarniach nie ma czasu, a skarg na „obojętność społeczeństwa dla sztuki i jej posłanników“ niktby nie słuchał nawet!

— A jednak, czy to sa warunki odpowiednie dla twórczości?

— Nie pojmuję, dlaczegoby jasna, czysta pracownia i przemiłe mieszkanie z nieodzowna łazienką, w pięknej a schludnej dzielnicy Nowego Jorku nie miały wytwarzać warunków aż nadto odpowiednich dla pracy malarza, czy rzeźbiarza. Czyż do tego potrzeba koniecznie brudu Montmartr'u? Albo pustego żołądka? Śmiesznie doprawdy brzmi twierdzenie, że głód i brud to czynniki chroniące artystę przed „zgnilizną burżuazyina“.

— Czemże jednak wytłumaczy mi pan objaw, że tylu artystów, chociażby tylko polskich, którzy probowali osiąść w Ameryce, po krótkim już czasie wracali do kraju rozczarowani i zniechęceni do nowego świata i stosunków tamtejszych.

— Proszę mi wierzyć, że byli to ludzie, którym się zdawało, że „głupie społeczeństwo amerykańskie“ padnie plackiem na sam dźwięk ich nazwisk — i zaczną się sypać dolary za byle co, za nic nawet, bo za sam tylko honor goszczenia u siebie „mistrza“. Nie wiedzieli biedacy, że w Ameryce właśnie reklama nie wystarcza, że ludzie tamtejsi są ostrożni, muszą najpierw dobrze poznać przybysza, stwierdzić co zacz i co wart. Ale, gdy „egzamin“ wypadnie dobrze, wówczas artysta, taksamo jak każdy inny pracownik, może być spokojny o swój los i byt. Tylko pogodzić się musi z tem że nie będzie tam „mistrzem“, czemś w rodzaju nadczłowieka, lecz tylko takąsamą jak każdy inny jednostką mniej lub więcej pożyteczną i pożądaną. O ile mu takie stanowisko społeczne odpowiada i nie wymaga dla siebie szczególnych, nie zawsze zasłużonych honorów będzie mu tam dobrze, a przy wytężonej pracy dojdzie z czasem do rozgłosu i majątku. Taką, proszę pana, jest Ameryka i ja osobiście czuje się w niej bardzo dobrze.

— No, a stosunki towarzyskie? Czy także panu odpowiadają?

— Najzupełniej! Amerykan'na cechuje ogromna uprzejmość i delikatność obejścia. Cokolwiek czyni Amerykanin, myśli zawsze o tem, aby działalnością swoją nie utrudniać czynności osoby drugiej. Dewizą Ameryki: czas to pieniądz! Ale nie znaczy to, że wszystko załatwia się tam z warjackim pośpiechem, bez zastanowienia. We wszystkiem widać należycie obmyślony system i dlatego cały ten olbrzymi aparat społeczny funkcjonuje wzorowo, jak mechanizm zegarka. A proszę nie myśleć, że dzieje się tak pod wpływem policyjnego rygoru i jakichś przepisów czy rozporządzeń! W mieście-olbrzymie, Nowym Jorku, nigdzie nie jest powiedziane lub napisane, którą stroną należy jeździć i chodzić, a przecież każdy trzyma się prawej strony, bo wie, że tak będzie najwygodniej dla niego i dla drugich. I to samo dzieje się w każdej innej dziedzinie życia. Co się zaś tyczy stosunków ściśle towarzyskich, to uprzyjemnia je na gruncie amerykańskim może najwięcej owo, że tak powiem „równouprawnienie“ kobiet i mężczyzn. Kobieta w Ameryce nie zadziera noska dlatego tylko, że się urodziła kobietą i nie wymaga z tego tytułu dla siebie jakiejś czołobitności. Nie pozwoliłaby też sobie nigdy na jakaś impertynencję wobec mężczyzny, bo wie, że w Ameryce nie tylko nie leży to „w dobrym tonie“, ale przeciwnie, poszłoby na karb braku dobrego wychowania.

— Widzę z tego wszystkiego, że nie musi pan być zbudowany stosunkami, jakie pan zastał w Polsce...?

— Nie jestem niemi zgorszony. Twierdzę nawet, że u nas pod wielu względami jest lepiej, niżeli we Francji. Wojna stanowczo nie zdemoralizowała Polaka w tym stopniu, jak Francuza. Powiedziałbym, że u nas ludzie mają więcej ambicji, a proszę mi wierzyć, że nie mówię tego bezpodstawnie. Paryż znam dobrze, ten przedwojenny i ten dzisiejszy.

— A gdzież się panu podobało najwięcej w Polsce?

— Chcąc być szczerym, powiedzieć muszę, że we Lwowie. Tam spotkałem stanowczo najwięcej kultury. Tam, we Lwowie, najwięcej czułem „zachodu“: najszczersi i najuczynniejsi są mężczyźni, a najmilsze kobiety...

— Pan zapewne jest małopolaninem?

— Nie panie urodziłem sie i wychowałem w Warszawie. Juljusz Jeyde.

LEON ŻYPOWSKI.

Wieczór Wigilijny.

Lwów, 24. grudnia.

Zapada mrok szary nad ziemią... Mgła siwa postrzępionemi płatami opada na dachy domów, pełznie po brudnej, błotem lśniącej ulicy, wiesza się na bezlistnych, czarnych drzew gałęziach, a roztrącona tu i ówdzie lakierowanem cielskiem samochodu — jak fale morza pod naporem okrętu — rozstępuje się podstępnie i cicho, by za chwilę wchłonąć go w siebie, otulić białą oponą, zakryć przed oczyma przechodnia...

Światła latarń drżą lekko, mglistym welonem spowite, rozpraszając blade swe płomienie w tysiące złotawych promyków, które zdają się wsiąkać w ciemność wieczorną...

Na mętnem, grudniowem tle nieba, pierwsze migocą gwiazdy...

Spóźniony przechodzień spieszy nerwowo do domu...

Jakaś dziwna, kojąca zalega cisza.

Chwila Cudów-Cudu się zbliża.

Chwila, w której Słowo — Ciałem się stało!...

Wielkie mysterjum nocy Narodzenia!

I cisza dokoła zalega tak wielka, tak uroczysta, — że słyszysz — zda się — łopotanie srebrzystych skrzydeł anioła co po jasnym szlaku drogi mlecznej płynie ku ziemi, aby zwiastować jej Narodzenie Boga...

— — — — — — — —

Okna coraz rzęsiściej płoną światłami lamp...

Tu i ówdzie zadrga i kaskadą dźwięcznej melodji w ciszę wieczoru wpada nuta kolędy rzewnej...

Radość potężna a cicha ogarnia serca ludzkie i myśl zmęczoną, niosąc jakieś dziwne, słodkie ukojenie...

— — — — — — — —

Od mlecznej drogi, po której spływa ku ziemi Zwiastun skrzydlaty — płynie przestworzem jasność coraz większa...

Szarość wieczoru znika powoli — ustępując miejsca nocy jasnej, gwiazdami złotemi wyiskrzonej.

Wietrzyk chłodny zakołysał bezlistnem drzewem, targnął oponą mgieł



siwych, rozdarł ją w strzępy, rozproszył, rozwiał...

Pozostał przeczysty szafir sklepienia, haftowany mirjadem klejnotów, drżących w aksamitnej oprawie nocy...

— — — — — — — —

„Gloria in excelsis Deo!“ — brzmi akordem potężnym, jakby z zaświatów płynąca pieśń...

Uderza o szyby okien, z za których srebrnymi głosami dzieci podchwycona, płynie dalej na chwałę Dzieciątka...

— — — — — — — —

Zatrzymał się Anioł - Zwiastun srebrnoskrzydły i słuchał...

I rozjaśniło się oblicze jego promienne większą jeszcze radością, gdy ujrzał rozpromienionych twarzy dziecięcych tysiące, gdy słuchał ich pieśni z głębi serduszka płynącej...

I szedł od okna do okna. Wszedzie był, wszystko widział...

I stoły nakryte zasobnie i drzewka, od których łuna świeczek jarzących biła i zabawek stosy... i buzie dziecięce takie promienne, takie rozradowane tą radością spełnionych marzeń i wyśnionego szczęścia...

Wszystko widział Anioł Zwiastun Cudu i wszystkim błogosławił — jako że i On — — — Jezus Malusieńki błogosławił w tej chwili rączyną drobną całemu światu...

— — — — — — — —

Wtem... stanął srebrny Anioł przy oknie, gdzie świateł nie było...

Zatrzymał się dłużej i spojrzał do wnętrza izby ubogiej...

Stół nienakryty, drzewka nie było, ani zabawek... Za to dzieci drobnych aż czworo!..

Tuliły się do siebie wylękłe i smutne, a matka, przy blasku lampy cerowała okropnie podartą pończochę...

— Mamusiu! — zawołała nagle najstarsza ośmioletnia dziewczynka. — Jak tatuś żył, to myśmy mieli drzewko?

— Tak! — odrzekła matka.

— A czemu tatuś nie żyje, mamusiu? — zainterpelował z odcieniem głębokiego żalu młodszy o rok chłopaczek.

— Zginął... w obronie Lwowa, moje dziecko! — odrzekła, z trudem łzy tłumiąc, matka.

Zapanowała przykra cisza. Słychać było tylko zdala dolatujące odgłosy kolędy i... cichy płacz Anioła, który roztaczał skrzydła do odlotu, bo dłużej patrzeć nie chciał na smutek i łzy sieroce.

Odlatując ku drodze mlecznej wzniósł obie dłonie nad głowami sierót i błogosławił im, szepcąc: „Bóg z wami sierotki! Ten, który w tej chwili błogosławi światu, widzi łzy wasze i do swej królewskiej korony bierze je jako najcenniejsze klejnoty!... Nie opuści On was napewno — i nie opuszczą ci, za których ojciec wasz krew swą oddał!...



Święćmy wigilję, tak jak zwyczaj każe!
Choćby się piekło odzywało w biesach,
Dzierżą bez przerwy swe niezłomne straże
Polscy żołnierze na dalekich kresach.

J. STYCZ.

Szare godziny.

W te wszystkie szare godziny,
O których zapomniało słońce,
Ustroję mą białą szyję
Wśród ciszy, ciszy milczącej.

A dużo zaświecę świateł
By było rzęsiście i jasno,
Gdy trzykroć i więcej razy
Naszyjnik oplecie się ciasno.

Cisza rozkrzyczy się strachem,
Kiedy drżącymi palcami
Zawiążę dławiący węzeł
Szaremi, szaremi chwilami — — —

WITOLD ZECHENTER.

Czemu zapłakało Dzieciątko...

...Czemu zapłakało Dzieciątko?...

Czy ten żłóbek sianem jeno zasłany
zbyt jest twardym, zimnym Panu nad pany?

Czy stajenka ta drewniana, uboga
jest za mała i za skromna dla Boga?

Taka smutna drży melodja dokoła —

..Czemu zapłakało Dzieciątko?...

— wkrąg blaskami rozsrebrzona gwiezdnemi...
jak uśmiechy zranionego anioła
prószą śniegu pocałunki po ziemi...

Cichość biała rozstęsknieniem z za świata
przez porosze gwiazd błękitnie ulata...

...Czemu zapłakało Dzieciątko?...

...Ponad żłóbkiem jasną tęczą zasnuty,
w gwiazd ukryty pozłociste mrugania,
zasłuchany w kolend pełne łez nuty

...Czemu zapłakało Dzieciątko?...

— tak się cicho, tak się zwolna wyłania

— — — — — — — — — — — —

krzyż...

— — — — — — — — — — — —

...Zapłakało, zapłakało Dzieciątko...

sarkofagi szczęśliwców, co zmarli śmiercią naturalną, nie doczekawszy dnia ogólnej zagłady. Gdy usunięto nasypy popiołu i dostano się do wnętrza Pompei, by — jak z kart ksiąg — czytać o jej przeszłości, domy żywych znaleziono w ruinie, siedziby umarłych całe i nietknięte. W poczuciu dawnej chwały spoglądają na martwe miasto, na morze szafirowe, szumiące w oddali, na wulkan ogromny, zielenią winnic pokryty.



WŁODZIMIERZ TETMAJER: „Z GWIAZDĄ“.

JAN PIETRZYCKI.

Z martwego miasta.

(Nowe wykopaliska w Pompei).

Hotel Diomedesa w Pompei — jedyny to w swoim rodzaju hotel. Uczerwieniony ceglastemi malowidłami, pośród olbrzymich włochatych drzew palmowych, pinij w kształcie zielonych parasoli i wydających z siebie przedziwnie mocną woń pomarańczowych krzewów, daje na progu martwego miasta przytułek żywym, których ciekawość i chęć wiedzy do odgrzebywanych ruin przywodzi. Dobrze w nim spędzić choć dzień jeden, dobrze, jako mieszkaniec tych murów, zbliżyć się bezpośrednio, niemal otrzeć o pył zaspanego wulkaniczną lawiną, skamieniałego w obliczu stuleci — życia. Martwota cmentarza nie zdoła przemówić taką spowiedzią smutku, jak do ostatnich dni odgrzebywana Pompeja, w wysokich wałach ścieśniona ścianami domów-rumowisk, tęczowymi freskami wdzięcząca się ku słońcu, niby zastygłym rumieńcem.

O kilkadziesiąt kroków od hotelu Diomidesa maleńkie muzeum przy kamiennym podkopie Porta Marina przechowuje kształty ciał ludzkich w najrozmaitszych pozycjach i ruchu, w jakim przed dziewiętnastu wiekami spotkała je śmierć niespodziana. Obecnie poczet ich powiększy odnaleziony w odkopanym świeżo „domu z krytym gankiem“ (casa del criptoportico) splot dwóch młodzieńczych ciał, trzymających się w objęciu.

Największą wyobraźni mocą obdarzony rzeźbiarz nie zdołałby wymyślić tak przedziwnego skrótu, jak u zachowanej w tem muzeum kobiety brzemiennej, czołgającej się na piersiach, targającej ziemię palcami. Albo to klęczące ciało mężczyzny, który upadł na kolana i chcąc zasłonić twarz i oczy, wcisnął głowę w ramiona, przechylił ją i rozwartemi szeroko ustami, połyskującemi młodą, białą szczęką, krzyczy. Taki ogrom bólu, szalejącej grozy i bezsiły jest w tem wszystkiem, że jeszcze dziś po dziewiętnastu wiekach, słyszy się i odczuwa walkę życia daremną, co jak pszczoła, rzucona w bursztyn, przetrwała w nim stulecia.

Na wąskich uliczkach od wczesnego ranka do zmroku mnóstwo zwiedzających. Ci, którzy Pompeję widzieli jeszcze przed kilku laty, nie poznaliby jej dzisiaj. Już niczego z pośród odkopanych skarbów nie wywozi się stąd do Neapolu, wszystko, zmontowane w całość pozostaje na miejscu. Uruchomiono marmurowe fontanny, wypełniono wodą sadzawki, klomby pełne świeżych, pachnących kwiatów. W prześlicznej willi Vettich, której freski błyszczą tak kolorowe i jasne, jakby wczoraj je malarz wymalował, wodotrysk wyrzuca całe masy skrzących brylantów na gazon fiołków, hiacyntów, róż i lewkonii. Zdaje się, że lada chwila z pod różowej, bocznej kolumnacji marmurowego portyku, o kapitelach misternie rzeźbionych w winogrona, ukażą się postacie w białych togach.

Część Pompei, którą odsłonięto w ostatnich miesiącach, to może najbogatszy rejon miasta, pełen komfortowych pałacyków starorzymskich. W najpiękniejszym „domu łóżek“ (casa elei letto) zdumiewają wspaniałe, pełne bronzów i mozaik sypialnie z łożami o nogach z kości słoniowej. Na podłużnej ścianie tryklinium błyszczy olbrzymie malowidło: na czerwonem tle słonie z tańczącymi na ich grzbietach nagimi tancerzami. Na innej ścianie lazurowo-niebieska cudnej roboty płaskorzeźba, przedstawiająca pojedynek Achillesa z Hektorem.

Od narożnika domu poczyna się zaciszna ulica z fasadami białych i różowych will. Poza willami odkopano budynek winiarni z szeregiem małych pokoików, gdzie królowała — Wenus. Jakiś niedyskretny gość zanotował na ścianie datę nocy, w której posiadł małżonkę właściciela lokalu. Gdzieindziej na murze zaułka starożytny plotkarz wyrył nożykiem napis: „W tym zaułku miewa schadzki miłosne Romula ze Stafilusem“. Na innym znów domu, dość nisko od ziemi, jakieś psotne dziecko wydrapało przed wiekami niezgrabny rysunek dużego potworka: pół-świni, pół-konia.

Ze wszystkiego dokoła wieje jednak dziś nieprzeparty smutek, milczenie śmierci, snuje się przygnębiający żałobny cień. W mieście umarłem — uśmiechem szczęścia przystrajają zielone drzewa laurowe „ulicę grobów“, ciągnącą się poza bramą d'Ercolano, a przy niej

KAZIMIERZ KOSTYNOWICZ.

Ze sztuki.

Wystawa zbiorowa M. Wodzickiej, A. Markowskiego i dra A. Pareńskiego. — Wystawa gwiazdkowa.

II.

Z okazji zbliżających się świąt otworzyło Towarzystwo Sztuk Pięknych i Związek Polskich Artystek przy ul. Fredry wystawy gwiazdkowe. Cel jest doskonale pomyślany i wysoce aktualny tak pod względem czasu, jak i strony praktycznej. Na praktyczne podarki przy dzisiejszych cenach niejednokrotnie sobie pozwolić nie można, wyzyskując zaś humanitarne stanowisko plastyków pod względem cen wychodzi się z kłopotu cało, mogąc dać od „Aniołka" rzecz dobrą i tanią. Pomiędzy te „zbieraninę i jarmarczność gwiazdkową" zabłąkały się trzy wystawy zbiorowe, z której to przyczyny nie mogę się wstrzymać od wypowiedzenia żalu pod adresem P. Wystawców. Dlaczego właśnie teraz wystawy te zbiorowe zadecydowali? Naprawdę — ani pora, ani tło, ani atmosfera wystawowa nie nastrają człeka dobrze dla wystawy zbiorowej. Kiedy już jednak się to stało, to mój występ zainauguruje dworską elegancja i mimo alfabetycznego spisu w katalogu zacznę od p. Wodzickiej. Tematy mi tak bliskie i znane! Nie, żebym przez to chciał powiedzieć, że nie jedyne w swojem rodzaju, ale znane, bo sam czas długi między bojkami i huculami przebywałem. Doskonałe odczucie naświetlenia w tej części naszych gór, które naprawdę mają swe specjalne cechy, świetne, ciemno-granatowe, zimne w kolorze, stojące w odosobnieniu ze swą starością i specyficzną architekturą pod blask malowane cerkwie, tematy w doskonałem rozmieszczeniu na płaszczyźnie płótna, pasterz z dwoma owcami w oświetleniu zachodzącego słońca, głowa męska i kobieca w strojach ludowych huculskich, to wszystko nosi cechę doskonale wyczutego charakteru i osiągnięcia celu, który sam motyw narzucił. W sposobie realistycznego traktowania tematów ludzkich, w stłumieniu barw, tak jakby wszystko malowane było w pracowni lub pod światło, dopatrywałbym się za mało barwności, która w sposobie ubierania się tam dominuje. Stąd zapytałbym — czemu nie malowane czystymi kolorami i wyrugowanie tego, co jest tak bardzo istotne.

P. Markowski, poważny i smutny, w całym szeregu danych płócien z nad Bałtyku, co uzewnętrznia się w szarych, ciemnych i jednostajnych barwach. Umie doskonale utrzymać pełną harmonię barw, kompozycyjnie zaś wiąże doskonale w całość płaszczyznę płótna, wysuwając plany pierwsze jako dominujące (drzewo, naświetlona część ziemi), uzyskuje tem wiele przestrzeni. Rozwiązuje trafnie problemy dwóch nie bardzo od siebie odległych barw, np. nieba i wody, nie zatracając nic z różnic dwu elementów i natężeń kolorystycznych. Próba wydobycia słońca w pracy pod tytułem „Gdynia" nasuwa mi pytanie: czy nie mam „pecha", że wszystkie prace z nad morza polskiego oglądane przezemnie w naszym salonie były stale bez słońca, czy artyści malujący wyrób-nione tematy mieli tego pecha, że słońce nigdy nie świeciło.

Akwarele p. Pareńskiego są dążeniem do uzyskania barwy. Krajobrazy o dalekich przestrzeniach mają wiele powietrza i są umiejętnie pod względem planu wyzyskane, niektóre zaś, jak „Widok na dachy", zupełnie różny, na zewnątrz spokojny i jednolity ton wartością swą odbijają. Dr. Pareński jest jeden z tych, którzy nie szukają cudzych bogów, lecz w umiłowany sposób czerpie z okolic Lwowa doskonałe tematy pejzażowe.

Na wystawę gwiazdkową nadesłali prace: prof. Wygrzywalski (fragmenty morza południowego i kompozycje aktów ludzkich), prof. Kamocki (pejzaż), Mackiewicz (w tonie subtelny, jednolity, traktujący pejzaż jako dekorację), prof. Gawlikowski (doskonały w charakterze i podobieństwie portret ks. Wałęgi), Jarosiewicz (doskonałe motywy pejzażowe), Radnicki (martwa natura), syntezą barwy i doskonała konstrukcja), prof. Olpiński, Reyzner, Malski, Łotocki (łagodny w barwie, trafne ustosunkowanie planu słonecznych), Reichówna, Gohlink, Kuśmidrowicz, Szwedzicki, Seyfert, Lauterman, Erb, Nauschul i inni. P. Pieniążek nadesłał akwaforty o architektonicznych tematach z Wilna, Krakowa itp. p. Drexlerówna urozmaiciła wystawę kilkoma rzeźbami noszącemi cechę głębokiego nastroju tak w temacie, jak i w odtworzeniu.

Ogółem wystawa gwiazdkowa zebrała wielu przedstawicieli naszej sztuki plastycznej, a jej powodzenie finansowe i frekwencję określi suma, prawie miljarda marek uzyskanych już ze sprzedaży.

Równie bogato przedstawia się wystawa gwiazdkowa w Związku Kobiet, na którą złożyły się krajobrazy, kwiaty, studja portretowe, akwaforty, oraz rzeźby.

Zauważyć się musi niesłychaną żywotność i mrówczą pracę naszej stosunkowo niedużej garstki niestety niecyganerji) plastyków, którzy wyeksploatowawszy się na ostatnią wystawę letnią, znaleźli dla obecnej wystawy znowu pokaźny liczbowy dorobek.

Wystawa gwiazdkowa kończy się w połowie stycznia n. r., w którym to czasie mają być otwarte dwie nowe wystawy, zbiorowa p. Marji Bianki i teka 40 karykatur na temat Lwowa i wypadków z roku ubiegłego K. Kostynowicza.

CH. BAUDELAIRE.

„La Pipe".

Jestem fajeczką literata.
Ma czarna, opalona mina
wszystkim odrazu przypomina,
że pali mię już długie lata.

Kiedy ból jaki go przygniata
to ze mnie dymu struga sina
ulata w górę, jak z komina,
z którego potraw woń dolata.

Myśl jego pieści ten dym szary,
oplata w oczka sinej sieci,
co z gorejących ust mych leci

I wywołuje mocne czary,
co usypiają go i leczą
tę skołataną jaźń człowieczą.

Przełożył KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI.

Z operetki.

„Królowa Montmartru", operetka w 3 aktach Denu Straklina, muzyka Vada Ennein.

Lwów, 23 grudnia.

Wystawiona wczoraj na scenie „Nowości" operetka obliczona jest zda się na gusta powojennej publiczności. Banalnością i trywialnością pobiła najbanalniejsze z wystawianych ostatnimi czasy płodów „lekkiej Muzy", zdobywając jednak równocześnie uznanie „nowobogackich", którzy aż nazbyt głośno i dobitnie dokumentowali swą radość i zadowolenie.

Można się więc było bawić nie tylko głupstwami, jakie się dzieją na scenie, ale też zachowaniem się „pewnych sfer" na widowni, bystry zaś obserwator mógł był zbierać kapitalne wyniki i przyczynki do „kultury" ostatniej doby.



Wspominając powyżej o banalności i trywialności zamkniętej równocześnie w dwu słowach całą ocenę operetki i to zarówno pod względem treściowym, jak muzycznym. Szynkownia, pałac i kabaret stanowią tło dla dziwacznych i nieprawdopodobnych sytuacji, w których aktorami są apasze, arystokraci, kokoty, policjanci etc. etc. Do tła dostosowana jest muzyka — typowo kabaretowa — grawitująca wyraźnie ku nowoczesnym „trottom" i „Steepom", okraszona z lekka jakimś fragmentem walczyka i przybierająca od czasu do czasu komiczną pozę pseudo-operowego nastroju.

Wykonawcy zdawali sobie widocznie sprawę z „wartości" operetki, starali się bowiem ratować sytuację grą składną, pełną werwy, temperamentu i pikantnych dowcipów.

Nic dziwnego zresztą, reżyserja bowiem spoczywała w niezawodnych rękach p. Filipa Kuligowskiego, który w tym wypadku zrobił naprawdę z „niczego" — „coś"... Pomagała mu zresztą dzielna drużyna naszych artystów operetkowych z Tatrzańskim na czele, który stworzył doskonały typ apasza (lwowskiego!) zbierając oklaski zwłaszcza z górnych rejonów teatru. Wszyscy zresztą byli bardzo dobrzy — więc: ujmująca aparycja i pięknym głosem Lubicz, frapująca strojami i jak zawsze niezawodna na scenie Brzeska, Żurek-Wolisthalowa, Polеska, Kruszelnicka a przedewszystkiem zaś wiecznie młoda, nieoceniona i niezastąpiona Kasprowiczowa. W rolach męskich wyróżnili się obok wymienionych już Kuligowskiego i Tatrzańskiego, Sowiński, Kowalski, Bojanowski, Jasiński i Szymański.

Orkiestra i chóry nie natężały się wprawdzie zbytnio ze względu na szczupłą rolę muzyki w tej operetce, zrobiły jednak co mogły, by ożywić całość i uzupełnić luki i braki, jakiemi twór Denu Straklina i Vady Ennem był obciążony. Uznanie więc należy się dzielnemu i coraz bardziej wyrabiającemu się dyrygentowi Tadeuszowi Seredyńskiemu.

Dr. Juljusz Balicki.

Telegramy

ZAPRZYSIĘŻENIE NOWEGO RZĄDU.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 22. grudnia

Dziś przedpołudniem udali się członkowie gabinetu z premierem Grabskim na czele do Belwederu gdzie Prezydent Rzpltej odebrał od nich przysięgę.

WIELKI POŻAR W WARSZAWIE

(Telefonem od naszego koresp.)

Warszawa, 22. grudnia

(M.) Wybuchł tu wielki pożar przy ul. Śniadeckich. Spłonęła cała kopuła sześciopiętrowej kamienicy. Szkoda bardzo znaczna.

PRZED UZNANIEM SOWIETÓW PRZEZ ANGLJĘ.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 22. grudnia

(M.) Z Londynu donoszą, że między partją pracy a rządem sowieckim toczą się rokowania w sprawie umowy partją pracy a rządem sowieckiego na wypadek objęcia rządów w Anglji przez partję pracy, która prowadzi w tej sprawie rokowania z liberałami i konserwatystami. Liberali ani konserwatyści, a w szczególności sfery finansowe i handlowe okazują w tej kwestji wielką ustępliwość. Warunki sowietom stawiane są następujące: 1) Uregulowanie przedwojennych długów rosyjskich, wynoszących w stosunku do Anglji 20 miljonów funtów szterl. 2) Udzielenie handlowi angielskiemu prowizorycznego kredytu 50 milj. funtów na cele akcji ekonomicznej w Rosji.

KRONIKA

Lwów 22 grudnia.

CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM „GAZETY PORANNEJ" ŚLEMY TRADYCYJNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT.

—o—

NAJBLIŻSZY NUMER „GAZETY PORANNEJ" POJAWI SIĘ O ZWYKŁEJ PORZE WE CZWARTEK RANO D. 27. GRUDNIA BR.

—o—

Staraniem gminy wyznaniowej izraelickiej odprawione zostały dnia 22. bm. w gminnej synagodze postępowej podczas uroczystego nabożeństwa sobotniego modły za spokój duszy śp. Prezydenta Gabrjela Narutowicza przez rabina Dra Guttmana w asystencji kantora i chóru.

(h) **Generalna obława w III. dzielnicy.** Wczoraj wieczorem na zarządzenie nadk. Kozakiewicza, kierownika Ekspozytury policyjno-śledczej, udali się komisarze Białkowski, Sędzimir i Konarski z silnymi oddziałami wywiadowców i posterunkowych na obławę w dzielnicy III. Podzieliwszy się na 3 partje organy policyjne przetrząsnęły wszystkie spelunki, hotele, nory złodziejskie, zakamarki itp. Wynikiem obławy było sprowadzenie około 20 osobników, bądź to złodziei uchylających się z pod dozoru, bądź poszukiwanych za kradzież. Nadto znaleziono wiele skradzionych przedmiotów, oraz oddano do aresztów wielu osobników bez określonego zajęcia oraz za włóczęgostwo. — Podczas rewizji hoteli, zastano w hotelu Bohrera przy ul. Kazimierzowskiej trzech niebezpiecznych włamywaczy, którzy przyjechali do Lwowa z Warszawy i Lublina na gościnne występy. Jak się okazało, gentlemani ci nazwiskiem Jankiel Socha, Izak Kupierstein i Szaje Schrage, poszukiwani są przez policję i sądy warszawskie, a Schrage przed paru dniami dopiero wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał karę 3-letniego więzienia.

(h.) **Włamanie do Kasy podatkowej.** Ubiegłej nocy nieznani sprawcy włamali się do urzędu pocztowego na Bogdanówce i po rozbiciu kasy wertheimowskiej skradli 52 milj. w gotowce.

(h.) **Waluciarze w opałach.** Na ul. Stanisława przytrzymano wczoraj na gorącym uczynku handlu obcą walutą Chunego Kartenblatta, przy którym znaleziono 5 dol. Przy niejakim Zuckerfeinie Majerze znaleziono 9 dol. ameryk., które również zakwestjonowano.

NADESŁANE.



TEATR WIELKI:

Wtorek 25. bm. o g. 3.30 „Betleem Polskie“.

Wtorek 25. bm. o g. 7 „Faust“.

Środa 26. bm. o g. 3.30 „Betleem Polskie“.

Środa 26. bm. o godz. 7 „Carmen“.

Piątek 28. bm. „Orlę“.

Czwartek 27. bm. o g. 3.30 „Noc św. Mikołaja“.

Czwartek 27. bm. o odz. 7 „Walkirja“.

TEATR MAŁY:

Wtorek 25. bm. o g. 3.30 „Pokojówka szuka miejsca“.

Wtorek 25. bm. o g. 7 „Pokojówka szuka miejsca“.

Środa 26. bm. o g 3.30 „Pokojówka szuka miejsca“.

Środa 26. bm. o g. 7 „Sprawa Kaisera“.

TEATR NOWOŚCI:

Wtorek 25. bm. o g. 3 „Miłość cygańska“.

Wtorek 25. bm. o g. 7 „Dziewczę z Holandji“.

Środa 26. bm o g. 3 „Madame Pompadour“.

Środa 26. bm. o g. 7 „Księżniczka Olala“.

Czwartek 27. bm. „Królowa Montmartru“.



Z dnia 22 grudnia.

Obroty pozagiełdowe

Tendencja w dalszym ciągu chwiejna. Obroty średnie. Wczoraj odbywały się transakcje tylko w dolarach.

Dolary am. 6,200—6,250 tys., kanad. 5.700—5,750 tys.

Giełda warszawska.

Warszawa, (PAT). Notowania końcowe z dnia 22. grudnia b. r. Gotówka: Dolary St. Zjedn. 6.100 — 6.000 — 6,160 — 5.940. Franki franc. 304 — 303.

Czeki: Belgja 275 — 278 — 272. Holandja 2,200. Londyn 25,600 — 26,560 — 25,700 — 26,120 — 26,380 — 25,820 — 25.860. Nowy York jak gotówka. Paryż 311 i pół — 306 — 309 — 303. Szwajcaria 1,063 — 1,045 — 1,055 — 1,035. Wiedeń 85 i pół — 84 i pół — 85 i pół — 83 i pół. Praga 177200 — 174500. Włochy 263. 8 proc. pożyczka 8 750 — 8 milj. Miljonówka 175 — 200.

Giełdy obce.

Warszawa. 22. grudnia.

(M). W Gdańsku płacono markę polską 1 mil. 047 do 1 mil. 0.53. Przekaz na Warszawę 0.953 do 0.947. W Berlinie marka polska gotówką 68.2, czek 71.8. Na Katowice gotówką 69.1, czek 70.9.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zurych. (PAT). Notowania wstępne z dnia 22. grudnia br. Holandja 217½. Nowy Jork 574. Londyn 24.98. Paryż 24.32. Medjolan 24.77. Praga 16.79. Budapeszt 0.0302. Belgrad 6.50. Sofja 4.10. Wiedeń 0.0080 i trzy czwarte. Austr. stempl. 0.0081.

MARJAN HEMAR.

Wierszyk nie całkiem sentymentalny.

Czy myślisz o tem, mój drogi,
Czasami w nastrojach podniosłych,
Jakeśmy to się bawili
W starszych w całkiem dorosłych?

Ty chciałeś być woźnicą,
Lub konduktorem tramwajów,
Albo na morzu płynąć
W dal do nieznanych krajów.

Ja byłem słaby i wątły
Więc chciałem zostać poetą
I pisać cudowne bajki —
A dzisiaj wiemy — to nie to. —

Wierzyliśmy, że nas wróżka
W każdym uśmiechu spotka,
Że pozłacane orzechy
Są złote — aż do środka.

Chodziliśmy dzisiaj w zbrojach,
Jutro w purpurach monarszych —
Tak się nam bardzo spieszyło
Do tych dorosłych, do starszych — —

Jakoś się stało inaczej,
Bez wróżek i bez uśmiechów —
A może nie należało
Tłuc pozłacanych orzechów?

Spróbujmy, mój drogi, raz jeszcze —
Gdy się choinka rozświeci
Będziemy się bawić znowu,
W cudowną zabawę — w dzieci.

Ty zechcesz być pewnie woźnicą —
Powozić złotym rydwanem
Lub na okręcie płynąć
Do krain za Oceanem.

Ja zechcę być chyba — poetą
I pisać cudowne baśnie.
Życie nam powie — to nie to!
A my powiemy — to właśnie!

Tylko musimy, mój drogi
Wprzód jedną się związać umową:
Orzechom pozłacanym
Będziemy wierzyć „na słowo".

Gwiazdka dla żołnierza.

Lwów, 21. grudnia.

Przygotowania do urządzenia możliwie miłych i urozmaiconych Świąt Bożego Narodzenia dla żołnierzy garnizonu lwowskiego są w toku. Szczególny nacisk położony będzie na wigilje żołnierskie, jakie odbędą się we wszystkich oddziałach i zakładach wojskowych z udziałem oficerów, z tradycyjnem dzieleniem się opłatkiem przy kolędach i dźwiękach orkiestry. Finansową stronę Świąt — wobec braku funduszów skarbowych — pokrywa ze wstępów Garnizonowy Teatr Świetlny. W kalkulacji tej doniosły udział biorą centrale filmowe, jak Nordisk, Gladiator, Atlas, Petef, Excelsior, Issa, dalej Uniw. ludowy, — to przez zupełnie bezinteresowne dostarczanie filmów dla Garn. Teatru Świetlnego.

Współpracę swą w urządzeniu Świąt żołnierskich ofiarowały nadto w wydatnym stopniu inne czynniki i organizacje społeczne. I tak dyrekcja teatrów miejskich oraz kinematografy oddały bezpłatnie dla żołnierzy na dnie świąteczne część biletów. Gotowość współpracy zdeklarowało wiele organizacji kobiecych. Magistrat ofiarował 40 choinek, a szkoły powszechne podjęły się dostarczenia ozdób na drzewka. Ten nadzwyczaj sympatyczny objaw zainteresowania dzieci życiem żołnierskiem, jest u nas czemś nowem i jak najbardziej poparcia godnem.

Projektowany jest udział delegacji szkół i Towarzystw w wigiljach żołnierskich oraz złożenie życzeń. Te organizacje i Towarzystwa zechcą porozumieć się wprost z dowódcami odnośnych oddziałów, gdzie otrzymają wszelkie informacje.



MATEJKO: „ANIOŁEK Z KOBZĄ".

LEON STERNKLAR.

Kto działa potężniej na tłumy?

Artysta dramatyczny, czy aktor kinowy?

Lwów, 23. grudnia.

W dzienniku paryskim „Le Temps" znajdujemy ciekawe porównanie działalności artystów dramatycznych i artystów kinowych. Znany dziennikarz francuski, Emil Vuillermoz, polemizuje na łamach tego pisma z krytykiem dramatycznym Edmundem Sée, który wysławia dytyrambicznie zasługi artystów dramatycznych, spełniających szczytną misję artystyczną, gdy przeciwnie aktorzy kinowi — podług jego zdania — wykonują jedynie „rzemiosło".

Sée oświadcza np., że dziwi go bardzo, gdy widzi młodą dwudziestodwuletnią dziewczynę z arystokratycznej rodziny, słynną z piękności, która ulega nieprzezwyciężonemu pociągowi do ekranu. „Ani groźby ojca", mówi z wzruszeniem, „ani ból matki, ani zamknięcie przez dłuższy czas w klasztorze, nie mogły odwieść jej od tego zamiaru.. Doprawdy dziwna zachcianka, jakiej dotychczas bardzo mało znajdujemy przykładów".

„Gdyby ta młoda dziewczyna czuła namiętność tak silną, tak gwałtowną do sceny", dodaje ów krytyk, „możnaby prędzej zrozumieć ten jej bohaterski upór. Aby dostąpić zaszczytu występowania na deskach teatralnych, można porzucić wszystko: rodzinę, majątek, narzeczonego. Ale co innego jest odtwarzać z miłością bohaterki szlachetne, patetyczne, wprawiające publiczność w zachwyt, wżyć się w ich cierpienia w ich katusze moralne i uczuciowe, aby panować nad tłumem dyszącym podziwem, a co innego znów narażać się w milczeniu na różne fantastyczne przygody romantyczne, budzące dreszcz, odgrywać mimicznie w małych dawkach, przerażenie, ból, miłość, jedynie w tym celu, by widzieć to wszystko odtworzone na ekranie".

Otóż Emil Vuillermoz odpowiada, że artystka kinowa może równie wybornie odtwarzać „z miłością" bohaterki szlachetne, patetyczne, wprawiające publiczność w zachwyt, gdy się jej powierzy odpowiedni scenarjusz. Prawnie zaś, jeżeli nie faktycznie, technika ekranu nie jest bezwarunkowo przeznaczona dla głupstw romantycznych i dla bezustannego budzenia dreszczu.

Byłoby tak samo niesprawiedliwie uważać w teorji całą sztukę kinematograficzną za zawartą w „Tajemnicach Nowego Jorku", jak niesprawiedliwem byłoby uważać repertuar teatrów Châtelet lub Ambigu za wyraz całej działalności francuskich autorów dramatycznych. Główny zarzut, jakiby można uczynić autorom filmów, jest przeciwnie ten, że zadowalają się dla ekranu techniką i literaturą czysto teatralną.

Edmund Sée, który widocznie nie przestudjował gruntownie tej kwestji, popełnia przedewszystkiem niesprawiedliwość tem, że nieocenia należycie wysiłków artystycznych i pracy dramatycznej aktorów ekranu, a przecież owa walka, owo poświęcenie własnej osoby, które podziwia u aktorów dramatycznych, istnieje i to w stopniu o wiele wyższym, u wykonawców ról kinowych.

Oni muszą również poruszać i zdobywać tłumy, a to zetknięcie się jest jeszcze bardziej gorące, bardziej gorączkowe, albowiem nie mogą liczyć na pomoc słowa i rozporządzają w swej pracy czasem ściśle ograniczonym. Aktor kinowy nie zna, w przeciwieństwie do aktora scenicznego, automatycznego, po sobie następującego powtarzania tej samej roli po setki razy. On nie ma czasu przyswoić sobie; żyje tylko minutą intenzywną i gorączkową próby jeneralnej bez jutra. Wie, że go śledzi oko objektywu, o wiele bardziej bez litości, aniżeli oko najsurowszego krytyka, wie, że najmniejsza niezręczność i najdrobniejsza pomyłka z jego strony będą utrwalone na zawsze i wystawione na całym świecie, na tysiącach obrazów.

Gra przeto niebezpieczną grę i przygotowuje się do niej z taką samą miłością, zapałem i wzruszeniem, jak jego koledzy ze sceny. Gra aktorów kinowych wymaga bez ustanku najwyższego napięcia woli. Artysta ten musi zdobyć się na wysiłek dramatyczny, oparty na refleksji, na głębokiem rozumowaniu i na sile wewnętrznej, często nieznanej na deskach scenicznych. Wysiłek ten jest skupiony i napięty, jak łuk. W tem, co Edmund Sée nazywa pogardliwie małemi dawkami wzruszenia, objawia się właśnie serja kulminacyjnych punktów patetycznego wyrażania się artysty. To „rzemiosło" ma przeto wszystkie istotne znamiona, całą szlachetność, wszystkie wątpliwości, przejmujące trwogą i cały, pełen chluby niepokój sztuki dramatycznej.

Wszystko więc, co Edmund Sée mówi o artykułach scenicznych, może mieć pełne zastosowanie do artystów kinowych. Myli się zaś, sądząc, że scena daje swoim adeptom bliższy i ściślejszy kontakt z publicznością, aniżeli ekran. Artyści kinowi, powiada, doznają, w przeciwieństwie do artystów scenicznych, rozkoszy, upojenia i dumy zawodowej tylko pośrednio, jeżeli można się tak wyrazić, z drugiej ręki.

Jest to zupełnie fałszywe twierdzenie. Widocznie krytyk ten nie wie, jakie potężne wrażenie wywiera ożywiona wizja, nie wie, że „ciało astralne" artysty, zmienione i natchnione światłem fascynuje tłum w sposób nieprzezwyciężony. Twarz wyrazista, wystawiona na działanie promieni elektrycznych, studjowana z bliska w szczegółach, powiększona na pierwszym planie, wzrusza o wiele silniej, aniżeli blado-różowa maska artystki dramatycznej, widziana za rampą.

Artysta kinowy, znajdujący się w sali, w chwili, gdy się wyświetla jego film, doznaje wielkiej radości i zadowolenia dumy zawodowej. Widzi, z jak głębokiem wrażeniem publiczność, w milczącem skupieniu, przyjmuje jego film, mierzy powiększoną sto razy siłę swych własnych spojrzeń, łez i uśmiechów. Na ekranie aktor oddaje się bardziej całkowicie i bardziej skutecznie, aniżeli na scenie. Hipnotyzuje i fascynuje. Słuszność tego twierdzenia można bardzo łatwo sprawdzić, ponieważ we wszystkich krajach artyści kinowi nie stanowią osobnej kategorji, lecz pojawiają się na przemian na estradzie i na płótnie. Pan Edmund Sée zdaje się o tem nic wiedzieć.

Tworząc filmy, artyści ci panują nad dyszącym podziwem tłumem z jeszcze większą intenzywnością, aniżeli wtedy, kiedy odtwarzają najważniejsze role na scenie. Widzowie w kinach doznają silniejszego wrażenia, aniżeli publiczność teatralna.

Pan Edmund Sée wyrządził krzywdę artystom kinowym, poniżając ich wobec artystów dramatycznych, którym oni w niczem nie ustępują.

Sport

Sekcja narciarska Akad. Związku Sportowego we Lwowie przyjmuje wpisy na sezon 1923/24 w lokalu A. Z. S. (Łozińskiego 7) w poniedziałki, czwartki i piątki od 6—7 wieczorem. Przy wpisie należy załączyć fotografję. Wkładka 100 tysięcy Mkp. za cały sezon. Członkami prócz studentów (tek), mogą być uczniowie gimnazjalni i wszyscy inni z wyższem wykształceniem. Sekcja dostarcza swoim członkom sprzętu narciarskiego na 2-miesięczny kredyt z 10-prc. opustem od cen sklejowych. W bieżącym sezonie urządza sekcja dwa kursy narciarskie dla początkujących, z tego jeden we Lwowie, a drugi w Sławsku, gdzie w schroniskach ma sekcja zapewnione daleko idące zniżki. Terminy tych kursów będą osobno podane do wiadomości.

OGŁOSZENIA.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiamy, że dla wygody naszej P. T. Klienteli **otworzyliśmy filię**

naszego składu obuwia przy ul. Żółkiewskiej 17.

Celem wprowadzenia się sprzedajemy towary nasze do końca b. m. po znacznie zredukowanych cenach. Zalecając każdemu korzystać z okazji, polecamy się łaskawym względom 2559

Schnapek, Thieman i Bcia Eichman

Hurtowne składy przyborów szewskich i obuwia

Żółkiewska 17 — Żółkiewska 16 — Grodecka 1.

FUTRA

Okazja świąteczna

Krymki, sylskiny, kangury, tchórze tudzież

Gotowe wyroby kuśnierskie

FUTRA

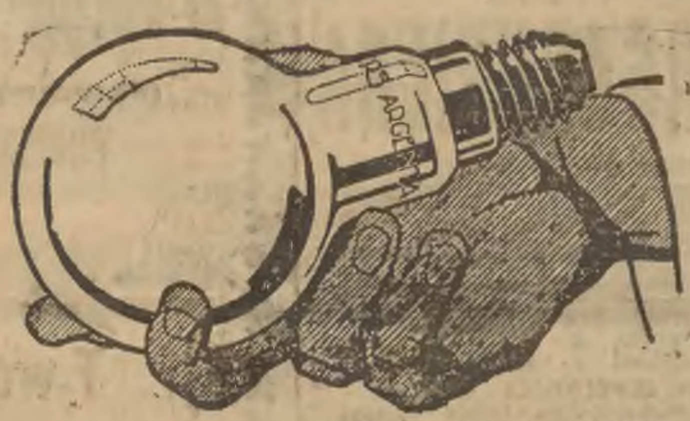
2199

POLECA NAJTANIEJ

Pierwszorzędna Wytwórnia - Wyrobów Kuśnierskich -

L. KUPFER Lwów, Rynek 41.

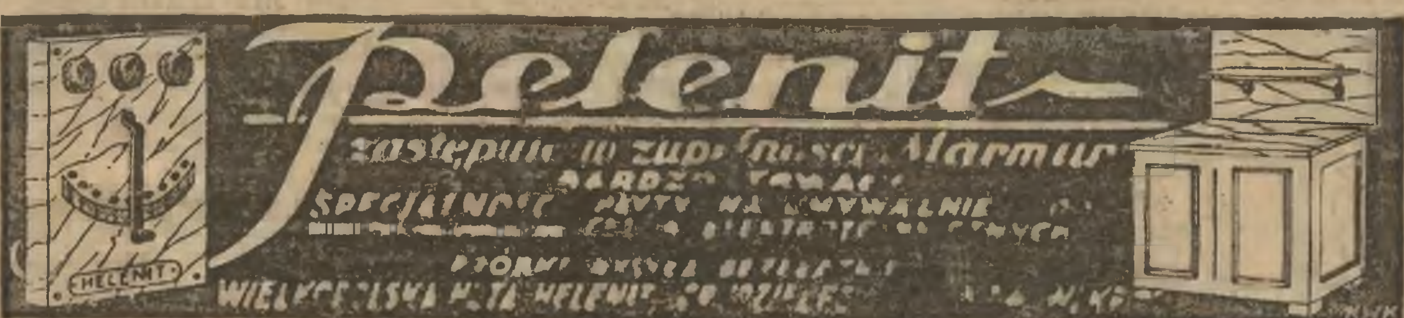
CHRONI WZROK,



OSZCZĘDZA PRĄD

PHILIPS ARGENTA

1086-2



BRAUN

RUTOWSKIEGO 1.
• SYKSTUSKA 3. •

Najświeższe nowości na sezon karnawałowy:

wełny, plusze, duble kamg., chevioty, flanele, barchany, welwety, eponge, zefiry, oraz płótno na wyprawy ślubne.

Wielki wybór jedwabi.

Ceny fabryczne.

BRAUN

• SYKSTUSKA 3. •
RUTOWSKIEGO 1.

XI. PRZYKAZANIE: Nie kupujcie OBUWIA

póki nie przekonacie się co do jakości, trwałości, zgrabności i taniości w znanej ze solidności firmy **S. FEDER, Lwów, Sykstuska 7.** Uwaga! Upraszam o łaskawe przekonanie się co do prawdziwości niniejszego ogłoszenia bez przymu u kupna oraz zapamiętanie firmy S. FEDER i nr. domu SYKSTUSKA 7

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy w ogłoszeniach zwykłych 20.000 Mp., w nadesłanem 60.000 Mp., po kronice 80.000 Mp., w tekście (kronika, repert., dział ekonom. itd.) 100.000 Mp., na pierwszej stronie 150.000 Mp., za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach 12.000 Mp., w rubryce: kupno-sprzedaż 16.000 Mp., matrymonialne, korespondencje prywatne 20.000 Mp., dla poszukujących pracy 10.000 Mp., jedna cała strona w ogłoszeniach za tekstem 56.000.000 Mp., 1 cała strona w części tekstowej 110,000.000.. cała strona pod nagłówkiem 160,000.000 Mp., — Ogłoszenia zamiejscowe o 25% drożej. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej. — Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru dolicza się 25%. — Odpowiedzialności za terminowy druk ogłoszeń nie przyjmuje się.

Należytość pocztową opłacono ryczałtem. **Prenumerata** miesięczna 1600 000 m. — Z dostawą na miejscu lub z przesyłką pocztową 1.820 000 Mk. — Za granicą 2.000.000 Mk.